



Jaka jest wiosenna miłość? / Fot. archiwum ZZM

W wiosennym lesie lepiej zmruż oczy

Dawid Masto*

Kiedy widzimy osobę, w której właśnie się zakochujemy, źrenice naszych oczu rozszerzają się ponad dwukrotnie. Proces ten, w pewnym sensie, ma w sobie coś z magii, a stojąca za nim kaskada zdarzeń zachodzących w naszym organizmie przyprawia o zawrót głowy.

Wydaje się, że zawsze jest tak samo: ona i on, wymiana spojrzeń, szybsze bicie serca, uczucie gorąca i motyle w brzuchu. No właśnie, wydaje się, bo nigdy tak nie jest. Odnoszę wrażenie, o co nietrudno w tak pięknej porze roku, że każdy człowiek, zwierzę i roślina zapisuje swoim życiem własną historię miłości. Pierwszej lub kolejnej, platonicznej lub namiętnej, przelotnej lub do grobowej deski, wyidealizowanej lub prawdziwej. Niezależnie od tego, w jaki obleka się przymiotnik w języku polskim, w języku lasu miłość zawsze stanowi cud przekazywanego życia. Przy czym warto wspomnieć, w jakich „okolicznościach przyrody” to wszystko się dzieje... Zacznijmy zatem od początku.

Rozszerzone źrenice

Trwa wiosna, las gładzą ciepłe promienie słońca, przesączając się bezszelestnie przez bezlistne jeszcze korony drzew. Barw impresjonistycznemu pejzażowi dodają ufnie rozchylone kielichy żarżółwionych miodunek i migocząca biel gwiazdzistych zawilców. W powietrzu słychać przeplatające się melodie ptasich opowieści. Jedne strzegą domostw, drugie składają nęcącą propozycję założenia rodziny, a jeszcze inne, służące poszukiwaniu drugiej połowy, pozostają bez odpowiedzi i nikną gdzieś w kniejach powtarzane coraz słabiej przez echo kluczące wśród bukowych pni. Feeria kolorów, zapachów i dźwięków sprawia, że ludzie zakochują się w przyrodzie. Jak to sprawdzić? Najprościej będzie wykorzystać informacje z początku tego felietonu. Wystarczy, najlepiej ukradkiem, zerknąć, czy mijani spacerowicze mają rozszerzone źrenice. Od razu dodam, że na pewno mają! Dotyczy to nie tylko par, i to niezależnie od ich wieku, lecz także samotnych wędrowców, których powodów pójścia do lasu mogę się jedynie domyślać. Tak działa wiosna w lesie i ile razy staram się zmierzyć z tym zjawiskiem, dociec, czemu

tak się dzieje, tyle razy odchodzę odprawiony przez matkę naturę z kwitkiem.

Łaknienie nadziei

Mam szczęście pracować w Centrum Edukacji Ekologicznej „Symbioza” i codziennie widzę, jak z zimowego letargu budzą się nowe nadzieje, przybierając postać chociażby bladych ciał siewek, które dopiero z czasem rozrosną się w drzewa. Być może to właśnie nadzieja jest głównym powodem, dla którego ludzie zakochują się w wiosennej przyrodzie. Przecież dzieje się to nie tylko w lesie, lecz także w mniejszych i większych parkach, na skwerach, na bulwarach wiślanych, Błoniach czy Łąkach Nowohuckich. Po zimowym odrętwieniu, w oczekiwaniu na Wielkanoc, ludzie łakną nadziei. Potrzebują motoru napędowego i dostają go, moim zdaniem trochę zbyt łatwo, w postaci malowniczej eksplozji życia.

Warto teraz trochę wyprzedzić bieg wydarzeń, bo jak to u ludzi czasem bywa, gdy dostają to, czego chcą, wiele osób zapomina o tym, co miało wcześniej, kiedy jeszcze „goniły króliczka”. Ile radości sprawiało im odkrywanie kolejnych kwitnących roślin, ile satysfakcji dawało obserwowanie rozwijających się pąków drzew, jak kojące było sycenie oczu świeżością pierwszej zieleni. Taka jest ta wiosenna miłość. Szybko rozszerza źrenice, by po chwili znów uwięzić nasz wzrok w wycinku codzienności. Nie martwcie się jednak, bo w lesie to pierwotne uczucie trwa przez cały czas! Puszczyki wciąż szukają smakotyków dla swoich dzieci, borsuki suną dnem lasu z całą rodziną i do woli korzystają z dostatku pożywienia. A rzekotki? Te wciąż tkwią na gałęziach drzew i krzewów. Kto je tam zresztą wie. Może sprawdzają, czy ludzkie źrenice pozostaną rozszerzone również wtedy, kiedy wiosna już minie. Nie zawiedźmy ich zatem i kochajmy przyrodę przez cały rok!

* edukator przyrodniczy w Centrum Edukacji Ekologicznej „Symbioza”